

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 651 Kraków, 22 czerwca 2023
pau.krakow.pl

20 czerwca 1793 roku urodził się Aleksander Fredro wielki pisarz i wybitny działacz społeczny, członek Akademii Umiejętności. 22 lipca 2022, Sejm ogłosił rok 2023 rokiem Aleksandra Fredry. W 230 rocznicę urodzin zamieszczamy kilka drobnych utworów genialnego komediopisarza.

Redakcja

*Siła przed prawem – sieje bezprawia,
Prawo przed siłą – mury stawia.*

*Pies poczciwszy od człowieka
-Nim ukąsi, pierwiej szczeka.*

*Głupi biurokracyzm, głupie samorządy,
Jak było, tak jest – Takie Boskie sądy.*

*Jak kominiarza,
Tak dziennikarza
Zawód diablo trudny:
czyści – a sam brudny.*

*Jaszczureczka się umizga,
Ale przy tym jadem bryzga.*

PATRYJOCI

*Ojczyzna żyje zawsze z tą jedną odmianą,
Że dawniej życie, mienie w ofierze dawano,
A teraz do Ojczyzny każda sięga dłoń!
Od takich patryjotów, Panie Boże, broń!*

BIADA

*Nie pomoże i męstwo, gdzie przezorność mała,
Samobójcze dążności Polska ma i miała.*

NASZ KRAJ

*Dźwignąłby się o swej sile,
Bo z letargu kraj się budzi,
Gdyby tylko dziś nie tyle
Było u nas wielkich ludzi.*

SOCJALIZM

*Socjalizm nierówności wszelkie prędko utrże:
Szlachtę powiesi jutro, nieszlachtę pojutrze.*

*Czy nie byłoby sposobu
Ustąpiwszy ze stron obu,
Zapomniawszy wszelkie szkody,
Do sąsiedzkiej wrócić zgody? (Zemsta)*

TRZEBABY

*Dawnemi czasy, jak pewna wieść niesie
czterech podróżnych błędziło po lesie.
Mróz był tak mocny, noc była tak ciemną,
że chęć podróży stała się daremną.*

*Ogień więc rozłożyli
i dnia czekać uradzili.*

*»Trzebaby«, rzecze jeden i poziewa,
»przynieść więcej drzewa«.*

*»Trzebaby«, rzecze drugi
legając jak długi,
»rozszerzyć ogniska,*

by wszystkich grzały zbliśka«.

*»Trzebaby«, zamruczał trzeci,
»czem zasłonić od zamieci«.*

*»Trzebaby nie spać«, bąknął czwarty
na łokciu oparty.*

*Tak każdy powiedział,
co wiedział,*

*i myśląc jeszcze o lepszym sposobie,
zasnął sobie.*

*Cóż z tego? Ogień zgasł, a nieostrożni
pomarli podróżni.*

*Gdzie bez czynu sama rada,
biada radcom, dziełu biada.*

Aleksander Fredro

Czy można zmierzyć twórczość albo po co komu ewaluacja? (II)

Pierwszą część artykułu zakończyłem konkluzją, że ocena ekspercka jest praktycznie niemożliwa w ocenie całości dorobku uczelni lub instytutu badawczego. A co jest możliwe?

Podkreślmy, że ocenie podlega nie pojedyncze dzieło, ale „produkcja” zbiorowa wszystkich badaczy w uczelni i dyscyplinie. A właściwie nie sama produkcja, a jakość uprawianej tam nauki. Nie musi nas więc interesować, jak dalece nowe i wartościowe są poszczególne dzieła, tylko to, czy uczelnia zatrudnia w danej dyscyplinie ludzi zdolnych do tworzenia takich dzieł. Wbrew pozorom, to nie to samo. Ocenie w ewaluacji podlega nie pojedyncze dzieło, ani nawet nie pojedynczy badacz ze swoimi publikacjami, ale cała uczelnia (instytut badawczy).

To jest podstawowa kwestia, której niezrozumienie daje pożywkę różnym, nie zawsze produktywnym dyskusjom. Ulubionym sposobem deprecjonowania wyników oceny jest pokazanie, że konkretne osiągnięcie uzyskało tylko 70 (100, 140) punktów, choć zdaniem krytykującego jest wybitne. Ktoś czuje się niedoceniony, bo dostał tylko 70 punktów, ale zapomina, że oceniana jest nie osoba, a całe środowisko. Owszem, łatwo się pomylić w ocenie pojedynczego dzieła, ale jak się ocenia kilkuletni dorobek uczelni w dyscyplinie, ryzyko pomyłki jest niewielkie. Niestety, wiele uczelni posługuje się punktami w ocenie indywidualnego dorobku – w czteroletniej ocenie okresowej, w postępowaniach awansowych itd. To zasadniczy błąd, bo punkty nigdy nie były pomyślane jako narzędzie oceny indywidualnej. Tutaj błąd pomiarowy może być poważny.

W każdym razie nasz system ewaluacji, podobnie jak systemy działające w wielu innych krajach, opiera się na założeniu, że jakość pracy wykonywanej przez uczonych jest wymierna, to znaczy da się wyrazić w postaci liczb, punktów, procentów i innych porównywalnych mierników. Drugie istotne założenie polega na kierowaniu się oceną nie wprost. Zamiast mierzyć nowość i wartość opublikowanych dzieł, mierzy się zdolność pewnego zbioru uczonych do tworzenia dzieł o wysokiej jakości. Po trzecie, miernikiem takiej oceny jest recepcja dzieł przez tych, którzy ich najbardziej potrzebują, czyli przez innych badaczy aktywnych w danej dyscyplinie. Stąd koncentracja na wskaźnikach cytowań, „impact faktorach”, „CiteScore” i tak dalej. W moim przekonaniu nie ma innej możliwości oceny jakości badań naukowych w skali kraju.

Czy to znaczy, że podoba mi się obecny system ewaluacji? W wielu miejscach nie podobał mi się, jeszcze zanim zaczęto go psuć, a teraz to w ogóle można się zastanawiać, czy mamy jeszcze system, czy jego karykaturę. System w podstawowych założeniach nie był głupi,

choć zawsze mnie zastanawiało, czy musi być tak kosztowny. Angażuje przecież całą armię ludzi, tak na poziomie centralnym (Ministerstwo, OPI, Komisja Ewaluacji Nauki), jak też na dole, na poziomie uczelni i instytutów.

Wyobrażam sobie ewaluację, której przedmiotem nie jest wydział, jak dawniej, ani uczelnia w dyscyplinie, jak teraz, ale duża grupa badawcza pracująca wspólnie. Jak duża – nie wiem, ale wystarczająco duża, aby zminimalizować błąd pomiaru, wynikający z oczywistych fluktuacji produktywności naukowej, gdy patrzymy na nią z perspektywy jednostki. A jednocześnie wystarczająco mała, aby jednoczyła ludzi pracujących razem i tworzących środowisko.

Taki zespół byłby uprawniony do przedstawienia kilku (około dziesięciu) osiągnięć, które uważa za najważniejsze w swoim dorobku za ostatnie kilka lat. Klika publikacji wystarczy, aby ocenić potencjał zespołu, nie trzeba do tego slotów ani punktów. Dla pewności taką ocenę można by powierzyć ekspertom zagranicznym, tak jak to się stało w przypadku kategorii A+ w przeszłej ewaluacji. Taka procedura miałaby na celu wyłonienie elity naukowej kraju, czyli 10–20% stanu osobowego nauki w Polsce. Taką elitę należałoby dopieścić finansowo i organizacyjnie. Reszta albo nie byłaby w stanie przedstawić czegokolwiek, co by się kwalifikowało do międzynarodowej oceny eksperckiej, albo otrzymałaby ocenę negatywną.

Ta reszta też musiałaby być jakoś oceniona, pewnie przez współczynniki wpływu, na przykład cytowalność. Wyobrażam to sobie jako ocenę binarną: pozytywną dla tych, którzy rokują wejście do grupy najlepszej, i negatywną dla tych, którzy nie rokują. Ocena negatywna oznaczałaby zaprzestanie finansowania w rozsądnym okresie. Podatnik nie powinien być obciążany utrzymywaniem zespołów, które nie uprawiają twórczości naukowej, czyli nie tworzą niczego nowego ani wartościowego.

I znowu – zespołów, a nie osób. Wybitne, oryginalne umysły mogą wyrosnąć w każdym środowisku, choć wiadomo, że w nauce na wybitnych wyrastają zwykle ci, którzy mieli wybitnych mistrzów. Dlatego tak pomyślana ewaluacja nie powinna zamykać takim ludziom drogi awansu i rozwoju.

Nie jestem aż tak naiwny, aby sądzić, że zmiana, którą starałem się zarysować, nie wzbudzi kontrowersji porównywalnych z tym, co obserwujemy teraz. Nie uważam jednak, aby celem systemu ewaluacji nauki w Polsce było unikanie kontrowersji. Celem powinno być raczej unikanie dalszego promowania miernoty i przeciętności. A już najgorzej, gdy miernocie udaje się ubrać w szaty „doskonałości”.

EDWARD NĘCKA

Uniwersytet Jagielloński (emeritus)
Uniwersytet SWPS

Rozmowa o Polsce – rozmowa o (polskim) języku

Liczba tematów do rozmowy o Polsce jest długa i wciąż rośnie, a w odpowiedzi na zaproszenie Redakcji PAUzy (nr 614 z 22 października 2022) pojawi się zapewne pokaźna liczba propozycji „poprawy Rzeczypospolitej”. Zanim jednak zacznie się rozmowa o Polsce, warto zapytać, „po jakimu” toczą się dziś w Polsce rozmowy. Wszystkich ze wszystkimi i na wszystkie tematy.

Trudno odmówić słuszności postulatów wysuwanych przez P.T. Autorów, którzy na łamach PAUzy odpowiadają na zaproszenie. Publikowane teksty wpisują się w listę potrzeb sygnalizowanych przez Redakcję i oczywiście trudno im odmówić słuszności. Potrzebne jest, na przykład, podniesienie żenującego poziomu publicznych obyczajów (Henryk Woźniakowski, *Polityka i obyczaje*, PAUza nr 642), czy poprawa systematycznie niszczonego systemu edukacji (Barbara Płytycz, *Jak winien wyglądać system edukacji moich/naszych prawnucznych*, PAUza nr 641). Nie znalazłam jak dotąd postulatu naprawy języka, który jest przecież istotnym czynnikiem decydującym o jakości wszelkiej rozmowy.

Postulat poprawy świadomości języka Rzeczypospolitej pasuje się na przecięciu wszystkich wytyczonych przez PAUzę ścieżek. Natomiast żywa – coraz żywsza – dyskusja toczy się głównie na jednym tylko kawałku rozległego językowego pola: ścierają się ze sobą zwolennicy i przeciwnicy używania oraz legalizacji we współczesnej polszczyźnie feminatywów. Spór między panią chirurg i panią chirurgką nie poprawi oczywiście sytuacji w służbie zdrowia, może natomiast stać się bardziej ogólnym istotnym elementem rozmowy o prawach kobiet.

Propozycja podniesienia bardziej ogólnej świadomości języka byłaby sugestią pod adresem osób zawodowo nim się zajmujących: zejdźcie z twardego gruntu preskryptywnych rozważań o tym, jak Polacy (i Polki!) mówić powinni, na mniej solidny grunt badań tego, co Polacy (i Polki!) rzeczywiście mówią oraz co z tego wynika (lub nie wynika). Elementarna wiedza o budowie i działaniu narzędzia, jakim jest język, oraz o tym, jak można tym narzędziem operować, mogłaby bowiem, w moim przekonaniu, stanowić wstęp do poprawy sytuacji na wielu frontach.

Nie wystarczy, że uczeń szkoły średniej „pozna terminy specjalistyczne niezbędne do codziennego porozumiewania się między dyscyplinami, potencjalnie przydatne w życiu codziennym”, co postuluje Barbara Płytycz. Musi także wiedzieć (a nie wie, o czym mi donoszą znajome wykładowczynie prowadzące kursy z komunikacji społecznej), że język, którym mówimy „w życiu codziennym”, jest nieuchronnie metonimiczny, czyli nic, co słyszymy (i co sami mówimy), nie przekazuje pełnej informacji. Że rząd, który obiecuje „darmowe leki dla emerytów”, nie mówi emerytom nic o tym, ile i które leki będą podlegać refundacji; doprecyzowanie tej informacji jest przecież koniecznym wstępem do rozmowy o statusie społecznym i stanie zdrowia starych ludzi żyjących dziś w Polsce. Wkraczając na obszar „racjonalnej debaty i dialogu”, jak pisze Henryk Woźniakowski, uczestnik rozmowy o poprawie Rzeczypospolitej powinien wiedzieć (a często nie wie), że kontekst może radykalnie zmienić pozornie oczywiste znaczenie słowa, na przykład rzeczownika „suwerenność” (starsze pokolenie pamięta zapewne, że legalizacja takich zmian wymagała dodatkowych określeń – por. słynna „demokracja socjalistyczna”). Powinien wiedzieć, że metafora nie jest wyłączną domeną poetów, ponieważ wszyscy „w życiu codziennym” używamy metafor; na przykład wtedy, gdy w komentarzu dotyczącym polityki kulturalnej dziennikarz nazywa grupę decydentów „policjantami myśli”.

Postulat poprawy świadomości języka jest w gruncie rzeczy banalny: idzie o mówienie (pisanie) i słuchanie (czytanie) ze zrozumieniem, ale nie tyle w kontekście kanonu lektur, ile „w życiu codziennym”. Należałoby go bowiem realizować także w sytuacjach, gdy idzie o poprawę języka *sensu stricto*, nie o tradycyjnie pojętą preskryptywną poprawność, lecz o przypadki, gdy intencji twórcy wypowiedzi albo nie da się odgadnąć, albo też wypowiedź prowokuje mniej lub bardziej uzasadnione spekulacje. Na przykład, jeśli władze pewnej instytucji naukowej nagradzają pracownika za „dorobek merytoryczny na nagrodę nie zasługującą”, Postulat poprawy języka wymagałby zatem „mówienia otwartym tekstem”, czego często się nie robi z przyczyn całkiem pozatekstowych. Ale to już temat na zupełnie inną okazję.

W tym miejscu zapytajmy jeszcze tylko, kto i jak mógłby w Polsce podnosić świadomość językową. W kontekście „naprawy obyczaju obywatelskiego” Henryk Woźniakowski sugeruje, że ta naprawa „poza obszarem edukacji szkolnej, musi dokonywać się w biegu, w praktyce politycznej, w publicystyce, w promocji pomysłów odświeżających ideał demokratyczny i wolnościowy”. Żeby jednak móc to robić, szkoła nie może być – cytując Michała Olszewskiego (Gazeta Wyborcza 20.5.23) – „szkołą nędzy i rozpacz”, media nie mogą „sterować polską humanistyką” (to Rafał Zakrzewski, Gazeta Wyborcza 19.5.23), działając pod wodzą „uzurpatorskich policjantów myśli” (to Jacek Żakowski, Gazeta Wyborcza 11.5.23), a wszyscy uczestnicy rozmów powinni się wystrzegać mniej lub bardziej „otwartych tekstów”, jeśli spełniają one definicję mowy nienawiści (np. profesor X o wypowiedzi pani profesor Y: „coś, co nauką nie jest, tylko zwykłym chamstwem antypolskim” – Polskie Radio, 9.5.23).

Podniesienie świadomości językowej nie naprawi tego, co w Polsce domaga się naprawy – ani naszej pozycji na międzynarodowej arenie, ani wewnętrznych struktur państwa, ani systemu oświaty, ani statusu ludzi sztuki i nauki, ani wreszcie sytuacji ludzi starych i wymagających opieki. Może natomiast otworzyć drogę do „dialogu, który nie musi doprowadzać do uzgodnienia stanowisk, ale nie powinien mieć charakteru agonistycznego, a prowadzić do zrozumienia wzajemnych przesłanek, argumentów i stanowisk” (to jeszcze raz Henryk Woźniakowski, PAUza 642)...

Na koniec kilka propozycji:

- nie wydawać złych książek i złych tłumaczeń tylko dlatego, że można je wydać tanio – czytanie dobrej literatury łagodzi obyczaje,
- nie zakładać, że każdy Polak zna język polski (bo promuje się tylko naukę języków obcych),
- zrezygnować nie tylko ze „sterowania nauką” (to wielki temat), ale także z ogłupiającej urawniłowki w nauce (np. „punktoza” i „parametryzacja dorobku kategoryzującego” to dla wielu osób niemal mowa nienawiści),
- wyjaśnić – sobie i innym – co to jest prawdziwa „mowa nienawiści” (bo to nie tylko obelgi i wulgaryzmy),
- wskazywać rolę kontekstu (np. odgłosy naśladowane okrzyki mały to coś więcej niż „małpie piski”, jeśli padają z trybun na stadionie, na którym gra czarnoskóry zawodnik).

Wartość nauki

Mój profesor z czasów uniwersyteckich studiów fizyki, a obecnie redaktor PAUzy, zwrócił się do mnie z propozycją zabrania głosu w ramach cyklu „Rozmowa o Polsce”. Propozycję przyjąłem, gdyż Mistrzom się nie odmawia, wątpiąc jednak w to, czy uprawiający swój zawód fizyka ma coś do powiedzenia w tak ważnej rozmowie. Uratował mnie przypadek. Przeglądając najlepszą w mojej dziedzinie bazę danych, z której rutynowo korzystam, natrafiłem na zapis publicznego wykładu zatytułowanego „Wartość nauki”, wygłoszonego w Rio de Janeiro w 1955 roku przez jednego z najbardziej charyzmatycznych fizyków XX wieku, Richarda Feynmana. Odpowiada on w nim na pytanie o wartość nauki dla społeczeństwa, znajdując w niej wartości wychodzące poza bezpośrednie implikacje praktyczne. Są one wyjątkowo aktualne w sytuacji, w której się znajdujemy.

Spojrzenie Feynmana jest mocno osadzone w osobistym doświadczeniu. Należał on do młodego pokolenia naukowców i inżynierów, którym dane było ujarzmić energię zawartą w jądrze atomowym poprzez konstrukcję zarówno reaktorów wykorzystywanych w celach pokojowych, jak i bomby jądrowej. Będąc świadkiem pierwszego jej wybuchu na pustyni w Nowym Meksyku, musiał zadać sobie pytanie o wartość moralną nauki. Jego odpowiedź niesie ważne przesłanie. Wiedza naukowa, mówi Feynman, jest wartością, gdyż umożliwia tworzenie rzeczy, które nam służą. Jest ona jednak siłą, która może prowadzić zarówno do dobra, jak i do zła. Nie zawiera bowiem w sobie moralnej instrukcji, jak jej używać. Feynman ilustruje tę sytuację przysłowiem, które usłyszał podczas zwiedzania buddyjskiej świątyni: „Każdy człowiek otrzymuje klucz do bramy nieba; ten sam klucz otwiera bramę piekła”. Wiedza naukowa jest więc buddyjskim kluczem.

Podobnie patrzy Feynman na wielkie idee społeczno-filozoficzne. Jedną z nich jest idea demokracji, z którą związane jest pytanie o to, jak zorganizować życie społeczne, by jak najwięcej jednostek czuło się w nim szczęśliwe. Na tak postawione pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Zwolennicy jednej patrzą z przerażeniem i niechęcią na zwolenników innej. Jakie jest zatem wyjście

z takiej sytuacji? Co zrobić, by buddyjski klucz nie otworzył bramy piekła?

Odpowiedzią Feynmana jest wywiedziona z metodologii nauki idea *otwartej drogi*. Żaden problem nie może być rozwiązany od razu i w całości. Zadeklarowanie bowiem jedyne rozwiązanie jest ograniczeniem się do naszej obecnej wyobraźni. Jeżeli chcemy rozwiązywać problemy, które jak dotąd nie zostały rozwiązane, musimy pozostawić pokolenia mogły je otworzyć. Musimy budować system, w którym nowe idee są poddawane nieustannej ocenie, uznając, że wielość głosów jest szansą, a *wolność myślenia i wątpienia* są kluczowe na drodze w nieznaną. Taką drogę obrali ojcowie demokracji w Stanach Zjednoczonych, zauważa Feynman, a naszym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń jest niezamykanie drogi ich rozwoju.

W związku z taką wizją tworzenia demokracji podzieliłem się moim doświadczeniem. Będąc na swoim pierwszym stażu podoktorskim na Uniwersytecie w Utrechcie, 35 lat temu, poznałem trzech znakomicie zapowiadających się doktorantów, którzy niedługo potem zostali „porwani” przez jedno z najlepszych na świecie centrów badawczych w Princeton – znany z emigracyjnego pobytu Einsteina Instytut Badań Zaawansowanych (IAS) oraz niezależny od niego Uniwersytet. Cała trójka została wkrótce profesorami znakomitych uniwersytetów. Jeden z nich, Robbert Dijkgraaf, miał wyjątkowe cechy, które spowodowały, że w wieku 48 lat został prezydentem Królewskiej Holenderskiej Akademii Umiejętności, by następnie wrócić na 10 lat do Princeton na stanowisko dyrektora IAS. Pełniąc tę funkcję, był znakomitym adwokatem znaczenia badań podstawowych oraz wolności i niezależności ich prowadzenia. Ku mojemu zaskoczeniu, po zakończeniu swej kadencji został natychmiast ministrem edukacji, kultury i nauki w nowo powstałym w styczniu 2022 roku rządzie holenderskim. Zaskoczenie minęło, gdy zrozumiałem, że w demokracji, w której zasady wyrażone przez Feynmana odgrywają kluczową rolę, stanowisko ministra, służy dobra publicznego, jest najwyższym zaszczytem.

KRZYSZTOF GOLEC-BIERNAT

Instytut Fizyki Jądrowej PAN



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademska - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzokowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.